Przegląd Kościelny

Nr. 44. Poznań, 30 Kwietnia 1885. **Rok VI.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Idealizm i realizm w sztuce.

(Dokończenie.)

Kto zna bliżéj stósunki cywilizacyi przed i po za Chrystusowego świata, ten nawet z czysto humanitarnego względu początek Chrystyanizmu powitać musi z zapałem jako narodzenie wielkich, wspaniałych i pięknych idei, o których świat nie miał pojęcia. Ztąd „w każdem dziele chrześciańskiéj sztuki — mówi Führich — więcéj poezyi i treści, jak w wielu świeckich, od których odróżnia się głębokością, powszechnością[1]) i bezpośrednim stosunkiem do każdego człowieka.“

Jeżeli wszelkie zdarzenia starego zakonu, prócz swego historycznego tła, przez swe typowe odniesienie do Zbawiciela treść bogatą dla sztuki zawierają, o ileż więcéj przedstawia ich nowy zakon! Gdy duch naszego czasu tak często odwołuje się: an das rein Menschliche — historya wskazuje na Chrystusa, mówiąc: oto człowiek!

W koło mrok ciemności zalegającéj świat, w stajence na barłogu leży dziecię, będące Słowem, przez które wszystko się stało — i patrzy na nas i uśmiecha się oczętami dziecka. Na widok stajenki z dzieciątkiem i dziewiczą matką, z pasterzami, parą bydląt i żłóbkiem, możnaby sobie, jak mówi jeden z największych mistrzów, oczy z niebieskiéj uciechy wypłakać. Ze Słowem, które tam ciałem się stało, i sztuka, będąca wyrażeniem idei w bycie, razem w Betleem się zrodziła. Jak całe życie Chrystusa pełnem jest wewnętrznéj treści i znaczenia, tak też wyobrażenie go, czy jako dzieciny na łonie dziewiczéj Matki, jako pacholęcia ukrytego w Nazarecie, czy jako Zbawcy w trojakim Jego mesyańskim urzędzie, w chwale przemienienia czy upodleniu krzyża, zawsze jest najwdzięczniejszym i niewyczerpanym tematem dla sztuki. Jeźli piękno zmysłowe pobudza do miłości, ileż więcéj godne jéj Piękno Boże, gdy w postaci ludzkiéj staje na ziemi! Jeźli tyle prawią o idealnem pięknie, oto ideał, któremu świat cały ani w przybliżeniu podobnego nie okaże!

Gdy życie Chrystusa odnawia się mistycznie w historyi świata, gdy nadto każdy fakt historyczny w świetle wiary, ni to w pryzmacie, łamie się na swe pobudki i na stosunek, w jakim do niéj pozostaje, gdy zawsze, w dodatni czy ujemny sposób, tłem dziejów człowieka i ludzkości jest Chrystus uwielbiony lub prześladowany, to widzimy, że zasady Jego nie tylko sztuce i umiejętnościom wskazują ich właściwe kierunki, ale że w swym historycznym rozwoju podają jeszcze niewyczerpany zapas najpiękniejszych i najwznioślejszych idei.[2]) Zapatrzona w dziejowy rozwój i pochód Chrystyanizmu, może sztuka stać na skale, o którą uderza szalejąca dualizmu burza, i z wieszczem naszym powiedzieć o sobie, że

„Nieśmiertelne dzieła za sobą uroni
Z których wieki uplotą ozdobę jéj skroni.“

Aby to, cośmy o idei a realistycznem pięknie powiedzieli, bliżéj wyjaśnić, zestawimy i porównamy ze sobą dwa dzieła sztuki. Jeden, utwór nowszéj szkoły i estetycznych pojęć, przedstawia postać kobiety. Katalog świadczy, że obraz ten przedstawia „sprzedaż niewolników w Kairze.“ Pomijamy to, że w dziele tem nie znać żadnéj kreacyi, tylko artyzm, że ta postać robi wrażenie pozującego modelu, ani warto wspominać, dla kogo obraz ten jest na wystawie punktem attrakcyjnym; chcielibyśmy tylko wiedzieć, co to właściwie ma wyrażać? Jeźli ta niewiasta stoi na sprzedaż wystawiona, jak u nas bydlę na targu, toćto jest obraz człowieka w jego upodleniu i zniwelowaniu z bydlęciem. A może ona przeciw przymusowemu upodleniu wzdryga się i oburza, może choć rumieńcem broni wstydu swego i czci niewieściéj? Nie znać po niéj tego, oczy jéj uśmiechają się z kokieteryą; widocznie model wśród pozowania zapomniał o swéj roli. Więc czemże ostatecznie taka sztuka dla artysty i modelu? Workiem Iskaryoty. Obrazowi temu przeciwstawimy inny.

Na ziemi pod ścianą, z zamkniętemi oczami, zawinięte w białą szatę, leży blade młodziutkie dziewczątko. Że nie ułożyło ono samo główki swéj do spoczynku, znać ze strumienia krwi, który się z pomiędzy rozwitych włosów dobywa. Jakie winy tego dziecka? Czy zdołało do tyla targnąć się na majestat Cezarów, że od wyroku i dłoni katowskiéj nawet go dzieciństwo nie wyratowało? Zbrodnią jego w obec świata jest ten drewniany krzyżyk, który i po śmierci kurczowo ściśniętą dłonią tuli do piersi. Za przekonanie święte i niepokalaną służbę prawdziwemu Bogu — leży na ziemi ofiarą, w krwi jego posiew dla nowych wyznawców, a w śmierci tryumf idei, co napróżno prześladowana, w zwycięskim kiedyś pochodzie świat cały sobie shołduje.

Czemu ta postać martwego dziecka tak nęci i zadumą powleka czoła nawet tych, którzy jeszcze na gruncie żywéj wiary nie stoją? Odzywa się w nich ludzka dusza, która, jak mówi Tertulian, jest z rodu chrześciańska, naturaliter christiana, na grunt wiary sprowadza ich potęga sztuki łatwiéj i prędzéj, niżby to uczone wywody potrafiły. „Taka sztuka, mówi Faber, staje się objawieniem z góry, wielką siłą i potęgą prowadzącą do Boga. Ona jest miłościwem uchyleniem jego ukrytéj piękności, ujawniając rzeczy, które są za głębokie, aby mogły być wypowiedziane. W niéj

---

[1]) Jeźli jeden artysta maluje kwiatki, inny psy albo konie, nikt nie ma nic do zarzucenia, bo to wszystko dzieło sztuki. Jeźli zaś pomysłu swego szuka w wyższéj sferze, a dzieło jego stosuje się do chrześciańskiego to jest do prawdziwego na rzecz poglądu, wtedy nowa estetyka zwie go jednostronnym.

[2]) Wielu artystów odstręcza od tematów religijnych przesąd, że są za smutne. Jest to mylne zdanie; są one smutne — jak dla kogo. Duchem królestwa Bożego na ziemi nie jest smutek, jak u tych, „którzy nadziei nie mają“, ani indyjska zaduma, ale „sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu św.“ (Rom. 14), więc mówi św. Paweł: „radujcie się, powtóre mówię radujcie się, tylko skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom.“ A wtedy choćby widok niedoskonałości i nędzy naszej budził uczucie żalu i troski pociesza Bóg: dicite justo, quoniam bene. Tylko niezbożnym niemasz pokoju i prawdziwej radości.

szczególna siła do oczyszczania dusz i kierowania ich do góry!“ Zaś Overbeck dodaje, że zadaniem sztuki jest człowieka wdziękiem piękna do prawdy zaprowadzić.

Już z tego, cośmy powiedzieli, zrozumieć można, że przedstawienie idei nie koniecznie przywiązanem jest do tematu ściśle religijnego, jéj prawda i piękność i w najmniejszym pomyśle jawić się może tak, jak wielkość Bożą równie podziwiać możemy w gromadzie gwiazd jak i w maleńkim kwiecie. Weźmy np. pomysł: Ezop opowiadający swe bajki, którego przedstawienie miłośnikom sztuki dobrze jest znanem. Koło owéj potwornéj postaci, któréj natura macochą była, siedzi orszak urodziwych greckich dziewoi, które o całym świecie zapomniały wpatrując się w brzydkie oblicze — mędrca. Jak w „Ateńskiéj szkole“ Rafaela grupa Archimedesa, tak i tu każda twarz innym rozpromieniona wyrazem. Ta już zrozumiała myśl bajki i wita ją z podziwem, druga już pojmuje, nie brak i takich, u których więcéj urody jak oleju w głowie; wszystkie jednak spętane tą potęgą ducha, co z brzydkiego ciała świeci zdrową i piękną myślą, ni to światełko w drewnianéj latarce. Kto się uważnie wpatrzy w tę kompozycyą, obok zupełnego zadowolenia artystycznego — przyjdzie do refleksyi nad naturą mądrości a przemijających zalet ciała, skutek zaś będzie ten, że przez skojarzenie wyobrażeń dojdzie do wniosków, równoważących wiele osobistych żalów i niechęci. Wnioski te natchnione przez dzieło sztuki,[1]) będą analogiczne do tych, jakie i religia w nas obudza, a sztuka staje się istotnie tem, za co ją Aristoteles uważał: *καθαρσις των παθηματων.*

Czy tedy sztuka ma się ograniczyć na wyrażaniu wysokich idei, czy też i codziennego życia nie może zdobić kwieciem wdzięków swoich? Bez wątpienia, ale tylko pod warunkiem, że stanowić to będzie wyjątek od reguły, a nie regułę samą, by całéj sztuki nie przemieniano w zabawkę, jak się to pospolicie dzieje, by ta zabawa była tem, czem być powinna, t. j. odpoczynkiem po pracy. Sztuka może być upiększeniem życia, o ile piękno w związku z dobrem i prawdą jest pojętem. O ile realistyczny kierunek sztukę czyni bezmyślną zabawką i dekoracyą, o tyle słaby nasz głos podnosimy dla przypomnienia, że treścią dzieła, jedynie godną twórczych sił i artystycznego mozołu jest idea; dekoracyę zaś należy zostawić tym, dla których ona jest właściwem polem, t. j. dekoratorom, fabrykantom dywanów, malarzom ściennym i teatralnym, jednem słowem „artystycznemu przemysłowi.“[2])

Realizm w sztuce zasadza się na prawdzie i dokładności wyrażenia idei w materyale. Jak człowiek, owo pierwsze i najznakomitsze dzieło sztuki, w zewnętrznem swem zjawieniu się, twarzą i wzrokiem, mową, gestami i mimiką dziwnie dokładnie wyraża ducha swego, tak dokładnie i prawdziwie wyrażoną być powinna idea, gdy ją ktoś, wcieloną w formę, chce uczynić treścią dzieła sztuki. O ile wyższy duch od ciala, o tyle idea w sztuce ważniejsza jest od jéj wyrażenia, gdy zaś realizm i idealizm składa się na istotę człowieka — obrazu Bożego, tak samo w harmonijnem swem uzupełnieniu jest podstawą dzieła sztuki, mającego być wyobrażeniem idei.

Teza ta we właściwem świetle stawia tak realistyczny jak idealistyczny kierunek sztuki. Pierwszy zaniedbuje ideę a doskonałość dzieła zasadza na pięknéj i misternéj szacie, na wyrażeniu tego, coby powinno być tłem idei. Drugi zapatrzony w ideę mniéj dba o sposób i prawdę jéj wyrażenia. Człowiek niemy jest kaleką; pozbawiony on zmysłu do odpowiedniego wyrażenia swego ducha, stara się tedy w inny sposób wyrazić, co w patrzących wzbudza uczucie politowania. Tak samo idealistyczne utwory przy braku realnego wyrażenia idei zadowolić nas nie mogą; patrząc na te figury bez życia i ruchu — nie rozumiemy ich ani pojmujemy, co one robią, albo co od nas chcieć mogą, i większéj, jak archeologicznéj lub historycznéj wartości przyznać im nie możemy. Nie jest nam jasnem, jaki pożytek może być z ich reprodukcyi dla wiary lub z ich naśladownictwa dla sztuki. Jeżeli zaś w przywróceniu onego idealistycznego kierunku chcą niektórzy za dni naszych upatrywać przywrócenie sztuki religijnéj, to są w błędzie, gdyż nie realizm wyrażenia, ale brak idei i wiary sztukę odwraca od Kościoła. Pan Bóg wszystko pięknie i dobrze uczynił, a gdzie nie ma prawdy w wyrażeniu, tam i piękności idei dopatrzyć się trudno.

Artysta ma zupełną wolność w wyborze pomysłu, który w duszy jego powstaje „wie die Quell' aus verborgenen Tiefen.“ Gdy go już obierze „da gehorcht er der gebietenden Stunde.“ Wyrażenie idei na tle pomysłu mieści w sobie pewne granice, właściwy wyraz i konieczność, że tak, a nie inaczéj musi być przedstawioną. Im utwór dalszym jest od właściwego sobie wyrażenia, tem mniéj czujemy się nim zaspokojeni i zadowoleni, owszem, spostrzegamy usterki, różnice między ideą a jéj wyrażeniem, jesteśmy przekonani, że to lub owo mogłoby inaczéj i lepiéj być wyrażonem. Im więcéj się do niego zbliża, tem mniéj zarzutów robić można, duch krytyzujący ustępuje miejsca uczuciu zadowolenia, jakie harmonijny stosunek między ideą a jéj przedstawieniem w umyśle naszym wywołuje. Prócz tego, cośmy sami w onym pomyśle widzieli, odkrywamy więcéj, lepiéj i dokładniéj. Szersze horyzonty otwierają się w niem przed nami, zamiast sądzić, uchylamy głowę przed artystą, który potęgą ducha o tyle stanął nad nami, że nam się uczyć od niego.

Gdybyśmy dla przykładu zestawili dzieła tych artystów, którzy zdarzenie ewangeliczne (Jan 8) o grzesznicy przyprowadzonéj przed Chrystusa za temat swych pomysłów wzięli, to widzimy, że Ricci, Piotr z Kortony, Armitage i Schnorr przedstawiają tę chwilę, gdy Chrystus schylony pisze na ziemi; jest to moment najmniéj odpowiedni, mogący jedynie wzbudzać ciekawość, co on tam pisze? U Dore'go tłum gestykuluje jak na próbie amatorskiego teatru, a Chrystus bierze tulącą się do niego grzesznicę w szczególną opiekę. U Voratorego rys kokieteryi w jéj obliczu, u Poussina brak powagi w osobie Chrystusa, u Wiesiołowskiego rysunek słaby i pismo na kamieniu. Tycyan daje na ten temat obraz, w którym wieczysta szkoda takiego mistrzostwa na utworzenie chybionego dzieła, o czem się choćby z sztychu Anderloniego przekonać można. Tycyanowi nie dorównał Hofman w światłocieniach ani w kolorycie, przewyższył go jednak tem, że nie ograniczył się na pomyśle, na historycznym fakcie, ale uczyniwszy go tłem idei, wszystko ku jéj pięknemu, prawdziwemu i realnemu wyrażeniu skierował. Pełna dramatyczności scena rozgrywa się w téj kompozycyi przed nami. Chrystusa otacza tłum szukający jego zguby. On zaś stoi z dziwnym spokojem i pogodne oblicze zwraca ku temu, który mu z księgi prawo Mojżesza chce przypomnieć; wzrok Jego obok dobrze

---

[1]) Prosimy zaś porównać z tą kompozycyą np. obrazy Munkacsego: „Die beiden Familien“, „Besuch bei der jungen Wöchnerin“, Meissoniera „przed szynkownią“, Ekwalla: „Er kommt“, Makarta „Der Traum“ itd. i własne sobie wnioski utworzyć.

[2]) Nie pisząc estetyki, ale wskazując, w przeciwstawieniu do realistycznych teoryi, na główne zasady sztuki, nie poruszamy wielu kwestyi, które samą wewnętrzną koniecznością z nich wypływają. Tak zaledwie wspomnimy o tem, że gdy duchowe życie człowieka głównie w twarzy się wyraża, gdy w niej odbija się blask wewnętrznej piękności, — ona też dominujące zajmuje w sztuce stanowisko. Sztuka grecka, o ile od téj zasady odbiega, ma swe wytłomaczenie w braku znajomości istoty człowieka. Jakiemi zaś są greckie posągi, przecież nie tchną zmysłowością, a sama ta dążność do przedstawienia bóstw w pięknych kształtach ludzkich, jest jakby przeczuciem Boga — człowieka.

motywowanego gestu rąk zdaje się mówić: Rzuć na nią kamień, jeźliś sam bez grzechu. Słowa te deprymujące sprawiają wrażenie na intrygantach, między którymi są tacy, co nabożnem składaniem rąk maskują faryzejskie usposobienie, inni gotowe trzymają kamienie. U stóp Chrystusowych klęczy grzesznica z pochyloną głową; starą kobietę, która ją chce uderzyć, wstrzymuje silną dłonią żołnierz, stróż porządku publicznego, z drugiéj zaś strony przed oczami swego dziecka zakrywa ją sobą matka, stróż obyczajności i przyzwoitości w rodzinie. Cała skala uczuć przejmujących to zgromadzenie uzupełnia się na dziwnie pięknéj i pełnéj prostoty postaci ucznia, który stojąc za swym boskim Mistrzem spokojnie oczekuje końca sceny, wiedząc, że z tego zdarzenia wyniesie prawidło i przykład ewangeliczny dla nauki świata.

Kompozycya ta nie jest jeszcze taką, aby jéj nic już zarzucić nie można, w porównaniu z tamtemi jest najlepszą, gdy ideę: nie potępiaj, zwlaszcza gdyś sam godzien potępienia — prawdziwie i realnie wyraża. Tamci w znacznéj części nawet sobie pracy nie zadali, by dojść do przekonania, co moglo było być powodem onego historycznego faktu i jak tenże istotnie musiał się przedstawić.

Jeżeli dzieło doszło do onego stopnia doskonałości w wyrażeniu idei, że nic nad to lepszego wyobrazić sobie nie można, że nawet żadnéj zmiany pod grozą jego zepsucia nie dopuszcza, wtedy staje się ideałem. Takich doskonałych dzieł jest naturalnie bardzo mało, a między temi „Cena" Lionarda da Vinci, jak się nam zdaje, na długo pierwszeństwo utrzyma.[1])

Z tego widzimy, że realizm przedstawienia idei ma swoje trudności. Prócz zdolności, wprawy i poczucia piękna, które niejako same z siebie ręką artysty kierują, potrzebną jeszcze praca duchowa, by obraz jasno stanął przed jego oczami, jeszcze zanim się do szkicu zabierze. Przedstawienie zwlaszcza religijnego tematu jest bardzo trudnem. W pozornéj prostocie scen wyrazić ducha, nie tyle upodobanie ile zamiłowanie prawdy i cnoty obudzić, nie tylko do zmysłów ale i do umysłu przemówić, ideę przyoblec ciałem, ku temu nawet uczone badania, ani archeologiczna skrupulatność na niewiele się przydadzą. „Es waltet in diesen Bildern ein Leben des Geistes, mit Worten unaussprechlich nur für den religiösen mit Andacht beschauenden Kunstsinn vorhanden", mówi Fessler.

Sztuka powinna tedy być idealno-realną. Zaniedbanie realizmu jest błędem, wykluczenie idei jéj upadkiem. W odwróceniu od zasad Chrystyanizmu jest sztuka ową ewangeliczną „uschniętą latoroślą, która, jako nie przynosząca owocu, odciętą i do ognia wrzuconą zostanie."

Jako przedstawicielka idei wymaga sztuka wiary tak od społeczeństwa jak i od artystów. W jéj zrozumieniu leży najprzód zrozumienie sztuki i dyspozycya na jéj wrażenia. Kto z wiary czuje, że stoi na granicy dwóch światów: jasnego świata Bożego i strasznéj przepaści ciemności, krainy życia lub śmierci, kto przeświadczony głęboko, że aby drugiéj uniknąć, wszystkiemi siłami do pierwszéj przyłączyć i przytulić się musi, kto wie, że niemem podniesieniem serca i głosem duszy z Bogiem się łączyć potrafi, kto wierzy, że nawet każda myśl nieuczciwa równie od nieba poznaną jak i od ducha ciemności dostrzeżoną i wyzyskaną zostaje, że działalność jego duchowa dodatnio czy ujemnie w pozaświatowe sięga granice — ten sam obrazem Bożym, żyje w świecie obrazu i oceni sztukę, choćby nie był jéj znawcą. Im głębiéj i czyściéj wiara w sercu jego się rozwija, tem lepiéj zrozumie dzieło sztuki gdyż staje na takiéj wyżynie, do jakiéj nawet długie i uczone teorye nie doprowadzą. Kto tedy chce zrozumieć sztukę, powinien odepchnąć od siebie to wszystko, co go od żywéj wiary odsuwa i wzrok ducha zaślepia. Komu brak religijnego przekonania, ten i do zrozumienia sztuki nigdy nie dojdzie.[1])

„W wierze — mówi Führich — jest też jedynie prawdziwa dyspozycya do tworzenia i zamiłowania sztuki." Zdolność wyrażenia zawarunkowaną jest żywością pojęcia Chrystyanizmu i oddziaływania jego na życie. Miłość sztuki, łączy się z miłością wiary, która sama tylko bezinteresownem poświęceniem dla niéj natchnąć potrafi. W tym duchu przemawiał niedawno Matejko do swych uczniów: „Wiara wam potrzebną, przez nią tworzyć będziecie dzieła, któremibyście innych podnosić mogli!" Na te wielkoduszne słowa, choć zdala stojący i nieznani odpowiemy mu słowy proroka: „A którzy ku sprawiedliwości wprawują świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne!" (Dan. 12).

Przedstawiwszy w ogólnych zarysach, czem sztuka jest obecnie, a czem być powinna, na domówienie rzeczy spytamy się jeszcze: czem będzie?

Sztuka to człowiek. Małe dziecię nie pojmujące jeszcze słów pacierza, składa ręce i szczebioce modlitwy za matką. Młodzieńcem łączy rozumne przekonanie z miłością Boga. Czarem zmysłów uwiedziony błądzi, szuka nowych bóstw i stawia im ołtarze. Gdy błąd i marzenia w swéj nicości się rozwieją, gdy prawda i rzeczywistość odzyskają swe prawa, wróci w dom Ojca, którego jako syn marnotrawny porzucił, a co wyznawał dziecięcemi usty, co ukochał młodzieńczem sercem, to z przekonaniem męża wypełniać będzie. Człowiek ten, to obraz sztuki w jéj okresie idealistycznym, klasycznym, realistycznym i tym, który w przyszłości na zasadach chrześciańskich powstanie.

Nadzieja nasza, że powstanie, opiera się na wewnętrznéj sile i potędze téj idei, w któréj wiara, ufność i miłość nasza złożone. Po strasznych orgiach rewolucyi i koziołkach filozoficznych, wśród świata pozornie w materyalizmie zatopionego, budzi się duch religijny, silniejszy niż kiedykolwiek, religia jaśnieje większym niż w wiekach poprzednich blaskiem, a zkąd wyszedł posiew racyonalizmu, tam właśnie Duch Boży dziwnie podnosi swe dzieło, które wedle ludzkich rachub dawnoby upaść było powinno. Jeźli widocznem jest oddziaływanie ducha religijnego w wielu kierunkach społecznych, to szczególniéj w sztuce. Powstanie „nazarejskiéj szkoły" łączącéj idealizm z realizmem, wiarę i artyzm, działalność artystyczna i literacka takich mężów jak Overbeck, Schnorr, Achtermann i Führich, składają się na zbawienny posiew dla sztuki. Wierzymy, że w duchu ich powstaną nowi i wielcy mistrze, a sztuka jak syn marnotrawny wracając w dom Ojca swego, powie z poetą:

„Wiele zbłądziłam, lecz wiele kochałam
I drogi życia przeszedłam ciernistе —
Więc ty mnie teraz nie odepchniesz Chryste!"
(El...y.)

Ks. Fr. Leśniak.

Pisałem w Zbylitowskiéj górze
w wilię Bożego Narodzenia 1884.

---

[1]) Według naszego przekonania „Kazanie Skargi" lepiéj ani inaczéj przedstawić się nie da, jak je Matejko pojął i wykonał.

[1]) Jene traurige Kleingeisterei, welche mit dem spuckhaften Elfentanze im Mondschein selbstgeschaffener Nächte, philosophische Systeme genannt, sich schon begnügt, wenn ihre Nebel ihr nur die schreckliche Lapidarschrift der inneren und äusseren Menschengeschichte wohltätig verhüllen, oder welche aus den zahllosen Nebeln sich zu gleichem Zwecke ein Privatnebelchen bildet, in welchem sie so gut es geht sich häusslich einrichtet, kommt nie zum Bewusstsein und zur Erkenntniss der Kunst. Führich *Kunst u. Kennerschaft.*

Praktyczne uwagi o domicilium
ze względu na małżeństwo.

(Dokończenie).

III. Pozostaje nam jeszcze do wyjaśnienia trzecia kwestya: co czynić, gdy w miejscowości, w której dekret *Tametsi* obowiązuje, zawarcie małżeństwa coram proprio parocho jest fizycznie lub moralnie niemożebne?

Rozróżnić tu najprzód trzeba pomiędzy niemożebnością, istniejącą na pewnem miejscu, w pewnéj parafii, dla wszystkich tamże mieszkających osób, a niemożebnością w pojedynczym przypadku pojedynczéj osoby dotyczącą. W takich partykularnych przypadkach, gdy np. do umierającego oblubieńca, który ze swą narzeczoną ad legitimandam prolem przed śmiercią chce zawrzeć małżeństwo, proboszcza przywołać już nie można, nie ulega wątpliwości, że zwolnienie od dekretu Trydenckiego nastąpić nie może, że więc w takim razie małżeństwa ważnego zawrzeć nie można. Jakkolwiek są autorowie niektórzy odmiennego zdania, którzy uczą, że małżeństwo zawarte w takim razie w obec dwóch świadków jest ważne, albo że rzecz jest wątpliwa (cfr. Ballerini w przypiskach do Gurego teologii moralnéj t. II p. 745 n. a.), to jednak argumenta ich nie przekonują, zwlaszcza, że Stolica św., jak to się okaże poniżéj, tylko niemożebność istniejącą dla całéj parafii uznala za powód zwalniający od przepisu Soboru Tryd.

Gdy ta niemożebność jest ogólna, dotyka pewną communitas, całą parafią, rozróżniać ją należy na fizyczną i moralną. Fizyczna zachodziłaby wtedy, gdyby w parafii nie było prawowitego proboszcza, tj. przez prawowitego Biskupa ustanowionego, lub gdyby do niego nie było przystępu a w tym czasie niepodobna od ordynaryusza lub Stolicy Ap. pozyskać delegacyi dla innego kapłana. Gdzie jest proboszcz intrusus, przez kogokolwiek postanowiony, jeśli nie otrzymał od prawowitego Biskupa lub Papieża posłannictwa, przy ślubie asystować nie może. Moralna niemożebność zachodzi wtenczas, gdy przystęp do proboszcza prawowitego dla parafian nadzwyczaj jest utrudniony (gdy jest uwięziony, lub wygnany i nie miał czasu zlecić innemu kapłanowi delegacyi), lub z wielkiemi niebezpieczeństwami połączony, a zarazem nie można pozyskać delegacyi od ordynaryusza lub jego zastępcy dla innego kapłana (jak to za naszych czasów nieraz wydarzyć się mogło); lub też gdy communicatio in divinis cum parocho proprio wiernym jest zakazana, już to że wziął udział w powstałéj co dopiero schizmie,[1]) już też że z innych powodów wszelkich z nim stósunków ordynaryusz zakazal (excommunicatus vitandus).

Przypadki tego rodzaju fizycznéj lub moralnéj niemożebności bywały niejednokrotnie przez Kongregacyą św. Sob. badane i wskazówki postępowania wydawane. Przytoczymy tu najważniejsze decyzye:

1. Dnia 19 stycznia 1605 wydała Kongreg. Soboru następujący dekret:

IV. Ubi etiam constat, decretum Concilii esse observatum, sed parochialis ecclesia utpote vacans proprio parocho careat, et Cathedralis itidem episcopo atque capitulo, habentibus a Concilio facultatem alium sacerdotem ad id delegandi, nullusque alius ibi sit, qui vices parochi vel episcopi suppleat, matrimonium valere absque praesentia parochi, servata tamen in eo, in quo potest, forma Concilii, nempe adhibitis saltem duobus testibus.

V. Si extent quidem parochus et episcopus, sed nullo constituto vicario, uterque metu haereticorum lateat, ita ut vere ignoretur, ubinam sit, vel eodem metu a dioecesi absit, nec ad alterutrum sit tutus accessus, validum est matrimonium contractum absque forma Concilii, adhibitis tamen, ut dictum, duobus testibus.

2. Podobne rozporządzenie wydal d. 28 maja 1793 r. Kardynał Zelada z polecenia Piusa VI do Biskupa w Luçon we Francyi, na jego przedstawienie, że wierni téj dyecezyi dla braku proboszczów nie mogą przed nimi zawierać małżeństw.

3. Z pisma Piusa VI do Biskupa genewskiego z d. 5 paźdz. 1793 r. przytaczamy cały ustęp:

...sequitur tertia dubiorum classis: quaenam scilicet tenenda sint de iis, qui cum ad parochum aut superiorem legitimum nullatenus, aut non nisi difficillime, aut periculosissime recurrere possint, vel nullum alium possint adire quam parochum juramenti aut communionis schismaticae reum, alii coram extraneo sacerdote celebrarunt, alii coram saeculari magistratu:

Utrum videlicet tamquam irritae prorsus haberi debeant nuptiae hujusmodi, sicque nubentes ad alia vota transire valeant, aut si foedere aliquo vinciantur, utrum invitari, aut compelli debeant ad recipiendam a vero Ecclesiae ministro sacram matrimonii benedictionem.

R. ad dubium unicum. Matrimonia contracta coram saeculari magistratu, aut coram extraneo sacerdote, cum contrahentes ad parochum, aut superiorem legitimum nullatenus aut non nisi difficilime seu periculosissime recurrere possint, esse valida quoties duo saltem adfuerunt testes, juxta resolutiones s. C. C. de causa Belgii 27 martii 1732, in alia diei 30 martii 1669 et juxta resolutionem S. C. Officii in causa provinciae Malabricae diei 8 maii 1669, in quibus adhaesit haec particularis Congregatio in resolutione capta die 2 junii praeteriti, in responsione ad epistolam Lucionensis episcopi, monendos tamen esse contrahentes, ut consulant suae conscientiae, eo quod matrimonia contracta coram schismaticis, vel schismati adhaerentibus, tametsi in praefatis circumstantiis sint valida, sunt tamen illicita; nec non hortandos esse conjuges ut a parocho legitimo recipiant benedictionem, quatenus fieri possit citra periculum.

Quoties autem duo saltem testes minime adfuerint, matrimonia esse invalida, et quatenus fieri possit, esse revalidanda; ita tamen ut si obstet aliquod impedimentum juris ecclesiastici, dispensetur ab episcopo, quoties dispensandi facultate polleat ex concessione Apostolicae Sedis, ad quam recurrendum erit si de impedimentis agatur, in quibus dispensandi facultatem non habeat ex ejusdem Sedis Apostolicae delegatione.

4. Instrukcya Kardynała Caprara z 25 kwietnia 1803 obejmuje pomiędzy innemi następujące punkta:

a) Qui civiliter, sive coram quocunque extraneo sacerdote, duobus saltem testibus praesentibus, aut dumtaxat coram duobus testibus, consensum mutuum de praesenti exprimentes matrimonium inierunt tum temporis, cum ad proprium parochum, seu superiorem legitimum aut ad alium sacerdotem, quique a catholica unitate non recesserant, aut nullatenus aut nonnisi difficilime, seu periculosissime recursum habere potuerant, moneantur sic contrahentes de hujusmodi matrimonii validitate, et tantummodo hortentur ut nuptialem benedictionem a proprio parocho recipiant.

b) Qui vero ita contraxerunt, sed tum temporis, cum absque gravissima difficultate seu periculo, recursus patebat ad unum ex sacerdotibus praefatis, quive matrimonium quomodocumque inierunt cum aliquo dirimente impedimento absque legitima dispensatione, aut cum dispensatione defectu legitimae potestatis irrita, matrimonium servata forma s. concilii Tridentini denuo contrahant.

---

[1]) Że nie wolno brać ślubu przed schizmatykiem, który nie jest excommunicatus vitandus, wykazuje się wyraźnie z wywodów Benedykta XIV (de Synodo dioec. l. IV c. 5 n. 2) i Piusa VI (w piśmie do Biskupa genewskiego z 5 paźdz. 1793).

5. W instrukcyi Kongregacyi de Prop. Fide z 17 stycznia 1821 czytamy:

...certum quoque est, sicubi promulgatum id decreti fuerit, ibique de praesentia parochi praescriptum observari omnino minime potuisset, quod vel parochus deesset, omnino vel difficile adiri posset, Apostolicam Sedem declarasse, iis in locis testium praesentiam satis esse ad valide matrimonia constabilienda, quo, si integrum decretum observari non posset, quod tamen posset, observaretur.

Rozporządzenia te Stolicy św. dają odpowiedź jasną na pytanie: co czynić, gdy dekret Soboru Tryd. w jakiéj parafii nie może być zachowany w caléj rozciągłości. Zauważyć jednak przedewszystkiem należy, że przepisy te zastósowania nie mogą znaleźć tam, gdzie albo Stolica św. albo ordynaryaty upoważniły wszystkich kapłanów przebywających w okolicach, w których tak nieszczęśliwe zapanowały stosunki, do asystowania małżeństwom.[1]) W takim razie do ważności małżeństwa (przypuściwszy, że rozporządzenia wydane w tym celu dostatecznie są znane) konieczne jest zawarcie w obec delegowanego kapłana i dwóch świadków.[2])

Gdy jednak nie było czasu do zaradzenia tym niedogodnościom i wydania potrzebnych upoważnień kapłanom dyecezalnym, albo też gdy takiego delegowanego kapłana znaleźć nie można, wedle przytoczonych decyzyi Stolicy świętéj, które niczem innem nie są tylko deklaracyą co do intencyi Soboru, a ztąd do wszystkich przypadków tego rodzaju zastósowane być mogą, mogą małżeństwa być zawierane ważnie bez obecności parochii proprii. W takim jednak razie dekret Soboru winien być zachowany w pewnéj części, że małżeństwo w obec dwóch świadków się zawiera (gdy tych świadków nie ma, małżeństwo jest nieważne, jak mówi Pius VI w liście do Biskupa genewskiego).

Z tych oświadczeń Stolicy Apost. wypływa także odpowiedź na pytanie, w obec którego kanoniści różne zajmują stanowisko: jak zapatrywać się należy na ważność małżeństwa, zawartego w nieobecności proboszcza w czasie, gdy mieszkańcy pewnéj parafii nie mieli w ogóle przystępu do niego, gdzie jednak do pojedyńczych małżeństw mógł był proboszcz być przywołany? Ponieważ tu nie chodzi o dyspensę od obserwancyi dekretu, lecz tylko o interpretacyą, oświadczającą, że wedle intencyi Soboru prawo nie zobowięzuje, gdy zachodzi niemożebność, obowiązek ten istnieje wszędzie i zawsze, gdy proboszcza można przywołać a ztąd małżeństwo w jego nieobecności zawarte jest nieważne.[3]) Nadto zauważyć należy, co w instrukcyi Kard. Caprara wyraźnie podniesione, że w takich okolicznościach nie mogą być zawierane małżeństwa, gdy jaka przeszkoda kanoniczna stoi na zawadzie, choćby i rekurs do Stolicy św. był niemożebny. Dopóki nie nastąpi dyspensa od téj przeszkody, małżeństwo jest nieważne. Pominąć nie można jednéj jeszcze okoliczności, zaznaczonéj w rozporządzeniach Stolicy św., chociaż to do ważności małżeństwa nie jest konieczne, że tylko katolickich świadków przywoływać należy, i że prosić należy o benedykcyą kapłana jakiegokolwiek, choćby nie miał upoważnienia do dania ślubu, a gdyby w téj chwili nie było żadnego, później tę benedykcyą sobie wyjednać. W ostatnim razie jednak winien kapłan udzielający benedykcyą oświadczyć wyraźnie, że aktem tym nie przychodzi dopiero do skutku małżeństwo, lecz już istniejące otrzymuje błogosławieństwo Kościoła.

[1]) „Caeterum, zauważa Carrière, in praxi satis raro occurrere debuit nostris temporibus hujusmodi casus, cum fere omnes episcopi varias facultates concessissent sacerdotibus catholicis, qui in patria remanserunt tempore perturbationis Gallicae" (de matr. II p. 422). — [2]) cfr. przytoczona powyżéj instrukcya Kard. Caprara. — [3]) por. Carrière l. c. p. 422 i 423.

Archidyecezya warszawska.

Z katalogu duchowieństwa archidyec. warszawskiéj, wydanego na rok 1885, wyjmujemy następujące daty:

Arcybiskupem warszawskim i metropolitą prowincyi kościelnéj, obejmującéj Królestwo Kongresowe, jest ks. Wincenty Teofil Popiel, herbu Sulima a przydomku Chościak, dr. św. teol., ur. 21 lipca 1825, wyśw. 5 sierp. 1849, biskupem płockim prekonizowany 16 marca 1863, konsekrowany w katedrze płockiéj 6 grudnia 1863, wywieziony na wygnanie do Wielkiego Nowogrodu 1868 r., przeniesiony przez Stolicę Apost. 5 lipca 1875 na stolicę kujawsko-kaliską, a z niéj 15 marca 1883 na metropolią warszawską. Ks. arcyb. Popiel jest ósmym z rzędu arcypasterzem archidyec. warszawskiéj.[1]) Jako autor znany jest z *Żywota Zbawiciela Świata*, napisanego na wygnaniu (wyd. 2 Warszawa 1881, str. XVI, 603), jako Biskup z niestrudzonéj gorliwości pasterskiéj.

Sufraganem warszawskim jest ks. Kazimirz Ruszkiewicz, dr. św. teol., Bisk. tytul. berisseński, ur. 6 stycznia 1836, wyśw. 1858, konsekr. 1884, dziekan kapituły i prob. parafii u św. Krzyża w Warszawie. Sufragania łowicka wakuje od śmierci biskupa Platera.

Kapituła metrop. warszawska składa się z 4 prałatów i 8 kanoników. W liczbie prałatów jest prócz biskupa Ruszkiewicza ks. Justyn Borzewski, kustosz kapituły, mag. św. teol., b. prof. semin. kamienieckiego a późniéj akademii duchownéj warszawskiéj, kandydat do godności biskupiéj, od któréj się wymówił. Między kanonikami widzimy imiona: ks. Filochowskiego, czynnego na polu literatury ludowéj; ks. Jagodzińskiego, wicedyrektora słynnego warszaw. instytutu głuchoniemych i redaktora wybornie wśród tak trudnych stosunków redagowanego *Przeglądu katol.*, i ks. Leskiego, który zasiada w kolegium petersburgskiem. Cztery stalle kanonickie są opróżnione. Kapituła kolegiaty łowickiéj ma trzech prałatów i czterech kanoników, między którymi jest ks. Marciński, niegdyś wicerektor akademii duchow. znany z kilku dzieł dla użytku seminarzystów i kapłanów. Archikatedra warszawska liczy wikaryuszów sześciu (jeden vacat), między nimi pierwszym jest ks. Ludwik Czajewicz, przed powstaniem 1863 proboszcz w Piasecznie i kanonik honor. warszawski, wywieziony na Sybir, w Tunce z doktorstwa słynący, jeden z niewielkiéj liczby tych, którym się udało wrócić i do własnéj dyecezyi i mieć dozwolone przez rząd objęcie posady duchownéj. Officyałem jeneralnym jest biskup Ruszkiewicz, sędziami surrogatami kanonicy Justyn Borzewski i Roch Filochowski.

Regensem seminaryum warszawskiego jest ks. Władysław Magnuski, znany z wielu tłomaczeń z języka francuzkiego, z Gaumego, Debreyne itd. Profesorami prócz regensa są księża: Englisz, Matuszewski, Siemiec, Rembieliński i Jaszczołt, nadto biskup Ruszkiewicz. Jakie przedmioty każden z nich wykłada, katalog nie podaje. Alumnów w pięciu kursach jest 97, nadto w akademii petersburgskiéj trzech, razem przychowku duchownego 100.

Dekanatów liczy archid. warszawska podług teraźniejszego podziału 14: Warszawa (w mieście parafii 12, w okolicy 23), Brzeziny, parafii 18, Gostynin 16, Grodzisk 16, Grojec 30, Kutno 22, Łęczyca 32, Łódź 7, Łowicz 19, Mińsk mazowiecki 20, Radzymin 13, Rawa 21, Skierniewice 13, Sochaczew 19, razem parafii 281, z których do I klasy zaliczono 12, do II kl. 17, do III kl. 252. Kościołów nieparafialnych jest 35, przy kla-

[1]) Jeden z poprzedników ks. Popiela, ks. arcyb. Fiałkowski, urodził się w naszéj archidyecezyi, w owym jeszcze czasie, kiedy Warszawa należała do dyecezyi poznańskiéj. Melchior Antoni Fiałkowski ur. się 3 stycznia 1778 r. w Pszczewie, z ojca Walentego, ekonoma w kluczu pszczewskim, i z matki Beaty. Chrzcił go 10 stycznia 1778 ks. Walenty Danyszewicz, wikary pszczewski, a trzymali do chrztu ks. Adam Kamski, także wikaryusz pszczewski, z Maryanną Gutowską, panną, gospodynią z plebanii biezdrowskiéj. (Z ksiąg metr. kościoła pszczewskiego.)

sztorach męzkich 2, przy żeńskich 3. Księży świeckich jest 396, między nimi neopresbyterów 5. Księży zakonnych w klasztorach 10, po za obrębem klasztorów i aplikowanych po parafiach 63. Braciszków zakonnych w klasztorach 5, osobno 1. Wiernych liczy archidyecezya w saméj Warszawie 224,395 (ledwie co więcéj nad połowę mieszkańców), po za jéj obrębem 822,915, a zatem razem 1,047,310.

Warszawa liczy parafii 12. Największa jest Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim, dusz 34,740 (proboszcz i 7 wikaryuszy); potem następuje parafia Narodzenia M. B. przy ulicy Leszno 32,699 dusz (tyleż księży); następnie na Pradze 28,650 dusz (proboszcz i 3 wikaryuszy). Nadto 3 parafie: archikatedralna u św. Jana, św. Aleksandra i Świętokrzyzka mają po 20 i 21 tysięcy. Wszędzie księży za mało, np. parafia św. Aleksandra ma proboszcza w Petersburgu (ks. kanonika Leskiego, członka kolegium), a wikaryuszy tylko pięciu.[1]) W mieście Łodzi na parafią, liczącą dusz 53,955, jest proboszcz, 5 wikarych i osobny katecheta dla szkoły realnéj. Przed kilkoma miesiącami ta parafia na dwie rozdzieloną została. W ogóle jak we wszystkich dyecezyach pod rządem rosyjskim tak i we warszawskiéj brak duchowieństwa widoczny. Parafie po 4 tysiące i kilkaset dusz liczące, mają nieraz po jednym tylko księdzu. W zgierskiéj parafii na 9050 dusz dwóch księży, z których jeden ma lat 75; w Krośniewicach na 7871 dusz jeden ksiądz itd. Nieszczęsny rok 1863 stał się przyczyna opustoszenia parafii, zmniejszenia liczby kleru prawie o połowę. Podług katalogu na rok 1864, a drukowanego w drugiéj połowie 1863 r., było w tym czasie w archidyecezyi warszawskiéj wiernych 606,418, księży świeckich 412, księży zakonnych 216, razem 628, braci w klasztorach 80, nie licząc mnóstwa kleryków świeckich (w semin. archidyec. i u św. Krzyża, u XX. Misyonarzy), tudzież wychowańców duchownéj akademii w Warszawie. Jak szybko wzrasta ludność, pokazuje katalog na r. 1876, w którym liczba wiernych podana na 777,517, dziś zaś wynosi przeszło milion. Niestety liczba duchowieństwa nie wzrasta w tym samym stósunku.

Kościołów sukkursalnych jest w Warszawie i w najbliższych miejscowościach 12, między niemi służy Niemcom katolikom kościół św. Ducha, przy którym rektorem jest ks. Zygmunt Chełmicki, ze znanéj wielkopolskiéj rodziny pochodzący, którego mowa nad zwłokami Odyńca słuszne zasłużyła sobie pochwały.

Klasztory (wszystkie skazane na wymarcie, prócz Sióstr Miłosiernych), istnieją w archidyec. warszaw. następujące: *Kameduli* na Bielanach, księży 6; *Kapucyni* w Nowemmieście, księży 4, braci 5; *Wizytki* w Warszawie, osób 29, wszystkie w starszym wieku, bo nowicyuszek przyjmować nie wolno; *Sakramentki* w Warszawie, osób 27; *Felicyanki* klauzurowe (Moniales BVM. et S. Elisabeth) w Łowiczu,[2]) osób 8. Razem zakonnic klauzurowych 64, nadto Sióstr Miłosiernych św. Wincentego a Paulo w 11 miejscach w Warszawie, w Łowiczu i w Mieni, parafii cegłowskiéj, razem 188. W r. 1864 było w archidyec. warszaw., nie licząc Sióstr Miłosiernych, klasztorów 32.

Z duchowieństwa archidyec. warszaw. oprócz już wymienionych znani są na polu literackiem: ks. Wład. Knapiński, wikary u św. Krzyża, wielki znawca historyi Kościoła polskiego; świeżo ogłosił książkę o Premonstratensach w Polsce; ks. Antoni Chmielewski, autor dzieł kaznodziejskich i historycznych; ks. Franciszek Krupiński, Pijar,[1]) znany z *Encyklopedyi* Orgelbranda i z *Ateneum* warszawskiego itd.; ks. Michał Nowodworski, kanonik metrop. warszawski i b. profesor w akademii duchow. warszaw., niezmordowany wydawca *Encyklopedyi kościelnéj*, wcale nie bywa w katalogach dyec. wspominany. Jako *extra dioecesim degens* wymieniony ks. Adam Wyrzykowski, dawniéj przy kościołku św. Barbary, starzec 70letni, wywieziony przed rokiem czy dwoma za tajemne dawanie ślubów unitom, dokąd, nie powiedziano. Skutkiem wypadków 1863 r. i następnych lat wielu z kapłanów archid. warszaw. musiało szukać schronienia za granicą. Z liczby ich godzien przedewszystkiem wspomnienia niestrudzony w poszukiwaniach historycznych ks. Ignacy Polkowski, prob. z Głuchowa koło Skierniewic, kanonik honorowy łowicki, który przez wiele lat bawił w Wielkopolsce, w Lubostroniu, u hr. Skórzewskich a teraz jest w Krakowie wicekustoszem katedralnym. Akademia umiejętności zaliczyła go w poczet swoich członków korespondentów.

Kwestye teologiczne.

Do chorego bliskiego śmierci wołają kapłana, który nie pytając się o bliższe jego stosunki, zabiera ze sobą wiatyk. Na spowiedzi dowiaduje się, że penitent a sua uxore separatus in concubinatu vivit, i że ten grzeszny stósunek notoryczny jest w parafii. Przypadki tego rodzaju zachodzące nierzadko nabawiają duchownych nie małego ambarasu, zwłaszcza że zwykle w domu takiego chorego zbiera się gromadka ciekawych, jak sobie kapłan z nim postąpi — czy go rozgrzeszy i Sakramenta udzieli? czy mu rozgrzeszenia odmówi i odejdzie napowrót z Najśw. Sakr.? Myśmy już kilkakrotnie podawali wskazówki, co w tego rodzaju przypadkach kapłan czynić powinien. W najnowszym poszycie *Theol. Prakt. Quartalschrift* znajdujemy bardzo praktyczne uwagi, które tu do uzupełnienia dawniejszych naszych wywodów powtarzamy:

Spowiednik winien przedewszystkiem domagać się od chorego, aby zgorszenie dane naprawił i to ile możności przed przyjęciem Najśw. Sakr. (św. Alfons l. 3 n. 436), a więc oddalił natychmiast konkubinę, żonę swoją przywołał, z nią się pogodził i wspólne z nią nadal wiódł życie. Lecz to niekiedy uskutecznić się nie da natychmiast. Żona żyje w oddaleniu i bodaj zechce powrócić, osoby zarządzającéj domem nie można tak nagle wydalać, boby pozostała bez utrzymania a chory bez opieki. W takim razie nalegać nie można na wydalenie jéj natychmiast pod zagrożeniem zatrzymania rozgrzeszenia ani ze względu na najbliższą okazyą, ani ze względu na zgorszenie. Co do okazyi mówi Alfons św.: „Communiter tamen affirmant DD. non teneri poenitentem occasionem dimittere, si aliter grave damnum temporale passurus sit, dummodo interim sit paratus uti mediis praescriptis“ (l. 6, 455). Zgorszenie ludzi jest w takich okolicznościach nierozsądne, nieuzasadnione, i nikt nie ma obowiązku zapobiegać takiemu scandalum passivum, gdzie tyle zachodzi trudności. Wystarczy zatem, jeśli penitent przyrzecze, że osobę odnośną oddali, skoro to będzie moralnie możebnem, a tymczasem unikać będzie wszelkich z nią poufałości, i tylko o ile koniecznem z nią przestawać, a nad sobą czuwać i o siłę potrzebną modlić się będzie (Müller l. 3 p. 385 ed. 3). Ponieważ jednak zgorszenie, o ile możebnem, naprawione być winno i parafianie jakąś rękojmią poprawy w przyszłości otrzymać muszą, domagać się trzeba, aby oświadczenie tego rodzaju złożył chory w obec dwóch świadków. Gdy się na to zgodzi, spowiednik ile

[1]) U św. Aleksandra wikaryuszem jest ks. Zygmunt Łubieński, rodzony bratanek biskupa Konstantego, przyszły, da Bóg lepszych doczekać czasów, beneficyat prebendy Łubieńskich w katedrze gnieźnieńskiéj, wakującéj po jego bracie, hr. R. Ł., niegdyś kleryku w seminaryum poznańskiem i gnieźnieńskiem.

[2]) PP. Felicyanki przed swojem rozproszeniem 1864 r. dzieliły się na dwa chóry. Pierwszy chór poświęcony był wyłącznie bogomyślności, i zakonnice tego chóru ślubowały na klauzurę. Gdy rząd moskiewski Felicyanki rozpędził r. 1864, zostawił te klauzurowe, które wywieziono do Łowicza. Z nich dwie: Morawska i Łada, wyjechały potem z Łowicza do Troyes we Francyi, i dały początek istniejącemu teraz we Lwowie zgromadzeniu PP. Franciszkanek od N. Sakramentu. Felicyanki drugiego chóru, nieklauzurowe, zgromadziły się, po rozbiciu w Królestwie, w Krakowie, zkąd się rozszerzyły po całéj Galicyi.

[1]) Z żyjących jeszcze Pijarów polskich zasługują na wspomnienie: ks. Krasiński, b. biskup wileński, autor wielkiego słownika synonimów polskich, którego pierwszy tom właśnie ogłosiła akademia umiejętności; mieszkający w Pińsku ks. Antoni Moszyński, 80 kilkoletni starzec, autor kilku szacownych monografii (o Lubieszowie, o Międzyrzeczu Koreckim itd.); ks. Tadeusz Chromecki, nauczyciel religii w szkole rolniczéj w Czernichowie, autor *Krótkiego rysu dziejów Zgromadzenia szkół pobożnych czyli OO. Pijarów* (Kraków 1880) itd.

możności jeszcze przed udzieleniem absolucyi, a przynajmniéj przed udzieleniem wiatyku przywoła świadków, a następnie zaopatrzyć może chorego ostatniemi Sakramentami.

Jeśli zaś chory nie będzie chciał złożyć takiego oświadczenia, uważać go należy za nieusposobionego należycie i rozgrzeszenia mu odmówić. Lecz cóż tedy uczynić z wiatykiem, aby uniknąć złamania sigillum i Komunii świętokradzkiéj? Spowiednik zwróci uwagę chorego na to, jakim to ciężkim grzechem jest świętokradztwo i spowoduje go do oświadczenia obecnym, że tymczasem nie przyjmie Komunii św., a gdy się chory na to zgodzi, odniesie kapłan napowrót w komży i stule Najśw. Sakrament do kościoła. Gdy zaś chory na to nie przystanie, zaproponuje mu kapłan, aby mu wolno było hostyą zamknąć i schować do bursy, stułę i komżę zdjąć a obecnym powiedzieć, że chory sobie życzył, aby się wszystko odbyło po cichu i że wszystko już dokonane. Następnie po cichu reponuje w kościele Najśw. Sakr. Obydwa te sposoby uchronią od świętokradztwa i nie złamią tajemnicy. Gdy jednak chory nie przystanie na żaden z tych sposobów, gdy się domagać będzie koniecznie wiatyku, kapłan chociaż ze zgrozą uczynić to musi, gdyż stan duszy chorego zna tylko ze spowiedzi, a tajemnicy spowiedzi złamać mu nie wolno.

Wiadomości literackie.

Straż św. Wojciecha w Gnieźnie wydała nową książkę pod tyt.: „**Chwalebny żywot św. Wojciecha** Biskupa i Męczennika podług najlepszych źródeł na nowo opracował ks. H. Koszutski, dziekan i proboszcz w Mielżynie. Dochód na ochronkę św. Wojciecha w Gnieźnie.“ Gniezno, czcionkami drukarni Kuryera Pozn., w komisie Księgarni Katolickiéj w Poznaniu 16° str. VIII i 479, cena 1,50 M. Zasłużony wielce a tak niezmordowany na polu piśmiennictwa ludowego autor, mimo osłabienia wzroku obdarza nas co chwila nową piękną książką. Czcigodny ks. dziekan, który już dawniéj wydał żywot św. Wojciecha (w wydawnictwie książek ks. Bażyńskiego), wygotował na prośby Straży św. Wojciecha nowy zupełnie żywot wielkiego patrona polskiego. Owoż jak go zaleca w przedmowie ks. dr. Łukowski: „Książka ta będąc zarówno ludową jak gruntowną zadowoli wymagania czytelników. Nie ma w niéj czczych domysłów, niepłodnych morałów, tak mocno rażących u niektórych żywociarzy. Żywot Świętego jest historyą, i jak w dziejach przeważa źródło, tak też w kreśleniu żywotów Świętych źródła dobrze zużyte na piękną złożą się całość. Na szczęście do żywota św. Wojciecha posiadamy obfity prawie spółczesny materyał w żywocie zostawionym przez Kanaparza, Brunona i autora, którego rękopis stary ogłosił dr. Kętrzyński w IV tomie *Pomników polskich.* Książka niniejsza pojawia się bardzo na czasie, opiera się na wyżéj wymienionych oraz na najlepszych innych źródłach i mimo skromnego zakroju swego posuwa pod względem naukowym o krok daléj dotychczasowy naukowy dobytek. O istnieniu bowiem zwłok św. Wojciecha przed wiekiem XV (przed Długoszem) w Gnieźnie ma ta książka więcéj dowodów niż prace ściśle naukowe Pękalskiego, Walkowskiego, Polkowskiego. Mamy niepłonną nadzieję, że przez tę książkę wzrośnie jeszcze bardziéj cześć św. Wojciecha.“ My podzielając zupełnie sąd czcigodnego ks. Łukowskiego, dodajemy, że książeczka co do swéj formy zewnętrznéj (bardzo starannie a nawet ozdobnie wydrukowana, co czyni zaszczyt drukarni *Kuryera Poznańskiego*, ozdobiona jest kilku drzeworytami i litografią (wykonaną przez T. Szulca z Poznania), przedstawiającą sławne drzwi spiżowe katedry gnieźnieńskiéj przez Bolesława Krzywoustego sprawione, na których wyryta jest kronika żywota św. Wojciecha. Szanowny autor opisuje szczegółowo i objaśnia obrazy wyryte na spiżu. Książeczka zawiera także w tłomaczeniu polskiem hymny na cześć św. Wojciecha z brewiarza, a w końcu pieśń św. Wojciecha „Boga Rodzica“ i modlitwy do św. Wojciecha.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Polskie dyecezye. Biskup lubelski, ks. Kaźmierz Wnorowski, umarł 20 bm. w Lublinie, zapadłszy na zapalenie płuc wskutek zaziębienia, jakiego się nabawił na pogrzebie swéj matki. Krótko przed śmiercią otrzymał order św. Stanisława I kl. Znając Biskupa z jego gorliwości pasterskiéj, głębokiéj pobożności i niezłomnego przywiązania do Kościoła, za które już cierpiał prześladowanie, uważać musimy to odznaczenie jego jako dowód wysokiego rozumu administracyjnego i taktu w tak niezmiernie trudnych stosunkach, w jakich się znajduje dyecezya lubelska. A doznawał on ze strony władz rosyjskich niemałych udręczeń, zwłaszcza z powodu zachowania się swego względem unitów. Charakteryzuje zmarłego Biskupa odpowiedź, jaką miał dać gubernatorowi lubelskiemu, gdy mu tenże robił wymówki z powodu unitów: „Panie gubernatorze, znam swoje obowiązki a prócz tego znam także dobrze drogę na Sybir.“ Jakkolwiek krótko zarządzał dyecezyą bo od r. 1883, zjednał sobie szacunek i miłość swych dyecezyan, którzy tym głębiéj uczują tak prędką i niespodziewaną stratę, że nie ma nadziei, aby tak wnet pozyskali następcę. Był to kapłan światły, w naukach zamiłowany, kaznodzieja wzorowy, mąż wielkiego umysłu i serca. Ur. się r. 1818, nominacya na Biskupa zastała go prałatem scholastykiem w Kielcach i regensem seminaryum duch., dawniéj był profesorem akademii duch. w Warszawie. Życiorys obszerniejszy zmarłego znajdzie czytelnik w piśmie naszem Rocznik IV str. 398. — Do zgromadzenia XX. Filipinów w Tarnowie wstąpił znowu ks. M. Muchowicz, dotychczasowy wikaryusz w Wojniczu, tak że obecnie zgromadzenie to liczy 8 księży i 2 braci. — Do jakich wybryków posuwają się niektórzy księża uniccy w Galicyi, w których pokutuje duch schizmatycki, pokazuje fakt następujący, opisany w jednem z galicyjskich pism: „W r. 1884 odbyła się w Radawie pod Jarosławiem misya, a odniosła ona ten skutek, że w dwa miesiące później dzierżawca propinacyi Mendel Langsam zbankrutował i wyniósł się, gdyż ludzie, a przeważnie Rusini, zaprzestali pić wódkę. Podczas misyi właśnie, którą odprawili OO. Jezuici, zawiązały się bractwa: Serca Jezusowego, Różańca, Szkaplerza i Koronki, a ludność tłumami garnęła się do Ojców misyonarzy, prosząc ich o poświęcenie różańców, szkaplerzy i koronek. Niepodobało się to gr. kat. proboszczowi radawskiéj parafii ks. Kordasiewiczowi, i zaraz na cmentarzu koło kościoła począł strofować swych parafian Rusinów, by nie przyjmowali tych świętości, bo to „dobre dla Polaków, ale nie dla Rusinów.“ Przy téj sposobności wyrażał się ks. Kordasiewicz o szkaplerzu jako o naszelniku końskim, a o koronce jako o łańcuchu, aby zaś czynem dowieść swéj pogardy dla tych rzeczy, zdarł szkaplerz ze szyi i koronkę: Katarzynie Figel, Marynie Adamisze i Hance Sidor. OO. Jezuici, bawiący jeszcze podówczas w Radawie, dowiedziawszy się o tem, musieli coś mówić z ks. Kordasiewiczem, bo podczas misyi więcéj już ks. Kordasiewicz o szkaplerzu i o koronce nie wspominał. Nienawiść jego jednak przeciw tym świętościom nie ustąpiła, a parafianie znając ją, ukrywali koronki i szkaplerze pod odzieżą, by proboszcza swego nie drażnić. Aż oto dnia 21 marca rb., gdy dużo było ludzi zgromadzonych w cerkwi, przybliżyła się do konfesyonału Maryanna Kuchta, żona gospodarza gruntowego w Radawie Jana Kuchty. Ks. Kordasiewicz zobaczywszy u niéj szkaplerz — zawołał głośno: wynoś się żydówko z cerkwi — tu dla ciebie nie ma miejsca, — a następnie zerwał się z konfesyonału, pochwycił Maryannę Kuchtę za barki i wypchnął ją za drzwi cerkwi.“ Zapewne konsystorz gr. kat. nie puści płazem takiego natrząsania się z praktyk katolickich!

RZYM. Papież przyjmował 18 bm. na posłuchaniu specyalnem kilku wikaryuszów apostolskich z misyi zagranicznych, którzy mu dziękowali za list wysłany niedawno w obronie misyi do cesarza chińskiego. — D. 20 bm. udzielił Ojciec św. posłuchanie młodzieży z kółka św. Piotra wraz z ich przewodniczącym koman-

dorem Tolli. Papież rozmawiał długo z nimi, zachęcał do poświęcenia się dziełom chrześciańskiéj reparacyi, jakich wymaga położenie obecne i chwalił szczególniéj ich szlachetny protest przeciw zakazowi towarzyszenia uroczystego Najśw. Sakramentowi. — Wielka liczba Biskupów irlandzkich przybyła do Rzymu. Pomiędzy wielu Biskupami przybywającymi do Rzymu w téj porze ad visitanda limina Aplorum wymienia *Moniteur* nazwisko biskupa Dunajewskiego. — Mgr. Karol *Cristofari*, rejent św. Penitencyaryi, mianowany został audytorem jeneralnym Izby apostolskiéj w miejsce zmarłego Mgra Marini. Urząd ekonoma i sekretarza św. Kongregacyi Fabryki św. Piotra, wakujący przez śmierć Mgra Fiorani, powierzony został przez Papieża Mgrowi Kajetanowi *de Ruggero*, obecnie rejentowi kancelaryi apostolskiéj; Mgr. Taliani, obecny audytor i sekretarz trybunału sygnatury mianowany został audytorem Roty. — Kongregacya św. Obrzędów odbyła 21 bm. pod przewodnictwem Ojca św. posiedzenie, na którem ostateczna zapadła decyzya co do autentyczności cudów, przypisywanych wielebnemu słudze Bożemu br. Idziemu Maryi od św. Józefa, z Kongregacyi bosych Braci mniejszych św. Piotra z Alkantary, w prowincyi Lecce. Zbadane już po dwakroć te cuda, dotyczące dwóch uleczeń ciężkich i nieuleczalnych chorych, na sesyach 11 stycznia 1876 i 11 stycznia 1881, były przedmiotem nowego sprawozdania przedłożonego z zarzutami promotora wiary i odpowiedziami adwokata obrońcy i opiniami pierwszych lekarzy rzymskich. Ponentem téj sprawy beatyf. jest Kard. Bianchi. Bohaterstwo cnót sługi Bożego zostało uznane dekretem pap. z 27 marca 1868 r. Spodziewają się, że uroczysta jego beatyfikacya odbędzie się 1887 r. podczas obchodu 50letniego jubileuszu kapłańskiego Papieża Leona XIII. — Rząd włoski zakazał towarzyszyć Najśw. Sakramentowi noszonemu uroczyście do chorych w czasie wielkanocnym, co jest wiekowym zwyczajem w Rzymie. W obec tego nowego oburzającego gwałtu na wolność Kościoła, wystosował wikaryusz jener. Jego Św., Kard. Parochi okólnik do proboszczów rzymskich i okolicznych, w którym wyraża głęboką boleść z téj zniewagi wyrządzonéj Najśw. Tajemnicy wiary naszéj i piętnuje z oburzeniem ten nowy zamach. W taki to sposób, mówi Kardynał, dotrzymuje rząd przyrzeczenia opieki nad Papieżem i religią! W Rzymie, w świętem mieście, rezydencyi Namiestnika Chrystusowego wolno bez przeszkody tłumne urządzać pochody po mieście (wspomnieć tylko pogrzeb niedawny jenerała Garybaldego Fabrizzi, przed którego trumną rozwinięto zieloną chorągiew masońską), chociaż są niebezpieczne dla porządku publicznego, lecz dla tych, co chcą towarzyszyć uroczyście Królowi pokoju, wydaje się zakaz i grozi karami. Pomimo że w konstytucyi katolicka religia jest uznana za religią państwa, wolno na przyszłość modlić się tylko w świątyni. Kardynał nazywa daléj to rozporządzenie rządu zniewagą prawa katolickiego całego świata i zaleca w celu unikania zatargów noszenie chorym Komunii wielkanocnéj w sposób używany przy noszeniu wiatyku. Na zakaz ten oburzają się nawet liberalne dzienniki, nie mówiąc już o protestach nadsyłanych zewsząd ze strony katolików. — Dnia 20 bm. zmarł po krótkiéj chorobie paraliżem ruszony Kardynał dyakon Pietro Lasagni, który 13go grudnia 1880 Kardynałem był mianowany i in petto rezerwowany. Na konsystorzu 27 marca 1882 dopiero nazwisko jego zostało ogłoszone. Ur. się w Rzymie 15 czerwca 1814, całe życie pracował w różnych Kongregacyach, wysokie piastował urzędy, w końcu był sekretarzem Kongregacyi konsystorskiéj (porów. Rocznik III *Przeglądu* str. 322).

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Stare wydanie dzieła Tomasza à Kempis o Naślad. Chr. P. Ks. Ign. Polkowski z Krakowa poszukuje w pismach publicznych polskiego przekładu *Naśladowania Jezusa Chr.* z szesnastego wieku. Czy z tego czasu taki przekład istnieje i czy go ks. Polkowski znajdzie, nie wiemy, ale może miłą mu będzie wiadomość o łacińskiem wydaniu *Naśladowania*, drukowanem w Polsce właśnie lat 300 temu, które jeden z przyjaciół naszego pisma nam opisuje. Ma ono tytuł: *De imitatione Christi et rerum mundanarum contemptu*, libri quatuor vere aurei. Auctore Thoma de Kempis. Nunc denuo recogniti et a mendis, quibus scatebant, repurgati. Ephes. V. Imitatores mei estote, sicut filii charissimi. Vilnae, apud Joannem Velicensem 1585. Format mały, in 18vo, kart nieliczb. 7, liczbowych 197 (? egzemplarz defektowy sięga do karty 196, na któréj rozdział 18 księgi IV). Liczbowane *nie* stronnice, lecz karty po jednéj tylko stronie. Przedmowa krótka o życiu Tomasza a Kempis, wyjęta z Tritemiusza, index i nagłówki rozdziałów drukowano łacińską antykwą, tekst zaś sam piękną i dużą kursywą. Stronnice otoczone na około linijkami, na marginesach podane miejsca, zkąd wzięte cytaty Pisma św.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Po śmierci nassawskiego ministra Marschalla, w pierwszych latach rządów niedawno zmarłego biskupa limburskiego Bluma, wydał rząd nassawski do „książęcych“ dziekanów i reszty duchowieństwa rozporządzenie, ażeby księża z powodu śmierci Jego Excelencyi przez tydzień zachowywali żałobę, a mianowicie nosząc krepę na lewem ramieniu i pieczętując czarnym lakiem pisma do władz (*Brück*, Oberrhein. Kirchenprovinz str. 184).

Wiadomo, że w pierwszéj połowie bieżącego wieku używanie świeckiéj odzieży przez księży było rzeczą zwyczajną. Arcybiskupi Dunin i Pisztek, zkąd inąd tak zasłużeni, przy publicznych recepcyach występowali we frakach. Niższy kler także pod tym względem liberalne miał pojęcia, jak świadczy następujący okólnik biskupa przemyskiego Gołaszewskiego do podwładnego mu duchowieństwa:

Circulare nr. 135. Najjaśniejszy Pan gabinetowym swym wyrokiem, przez najwyższe i krajowe Prezydyum d. d. 26 stycznia r. b. nr. 494 nadeszłym, oznajmił swoję wyraźną zakazującą wolę, ażeby ani swieccy księża, tém mniéj zakonnicy fraków lub takich używali strojów, któreby sprawiły wątpliwość, do któréj klasy ludzi należą, oraz aby klauzury klasztorne pozaprowadzane ściśle pilnowane były.

Nieposłuszny nie ujdzie zasłużonéj kary.
Przemyśl 5 lutego 1822

Antonius Episcopus.
Skibiński Off.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.